

# Książdz Marek



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Ksiądz Marek

Co też to się dzieje na świecie! Już i cierpliwości nie staje<sup>2</sup> patrzeć na czyny ludzkie, a słyszeć ich gadania. Takie zapomnienie o Bogu, taka obojętność dla jego praw! Oj, rozumni ludzie, rozumni ludzie! Ciężko Panu Bogu odpowiecie, że tak świetne dary, coście z Jego łaski otrzymali, na przeciw Niemu obracacie, gorsząc tyle półgłówków, którzy przez was się bałamuca tylko: a najczęściej z obawy, by za głupców nie uchodzić, wolą potakiwać waszej lekkomyślności niż się trzymać tego, co ich wiara nauczyła.

Wedle nich cuda to są urojenia ciemnoty. Bóg raz porządek ustawiwszy, jego nie odmieni; módl się sto razy, czego swoim rozumem i pracą nie dostaniesz, tego nie wymodlisz. Święci to byli poczciwi ludzie, stosowali się do ducha czasu, do ówczesnych wyobrażeń; ludzie im coś nadzwyczajnego przyznali, ale te ich dzieje przed rozsądkiem zniknąć muszą. Obrządki, sakramenta<sup>3</sup> są to zbawienne ustawy dla gminu, które człowiek światły szanować powinien i nic więcej! Tak pletą<sup>4</sup> o rządach Boga, jakby przy Nim była Rada Nieustająca, w której by oni zasiadali.

Słyszałem ja to nieraz, ale na mnie żadnego wrażenia nie robiło. Człowiek poczciwy, a do tego szlachcic, czyżbym już tyle dał się owładać<sup>5</sup>, bym odstąpił od tego, co tyle wieków, tyle podań, tylu mądrych a cudownych mężów, tyle cnót nadzwyczajnych, tyle niewinnej krwi na świecie utwierdziło? Oto bym zasłużył, aby mnie do czubków zaparto<sup>6</sup>.

W czasie konfederacji barskiej pan August Sielnicki, wojewodzie podlaski, co był wiernym ojczyźnie obywatelem, a naszym kolegą<sup>7</sup>, ale któremu podróże po zagranicznych krajach oczmuciły były rozum, że bez potrzeby wszystko nim świdrzył<sup>8</sup>, bywało, po swojemu chce nam wszystko tłumaczyć; nieraz uszy sobie zatykamy, tak nam dokuczy. Czasem też i obrywał za swoje. Ofuknął go porządnie za takowe gadania JW. Krasieński, marszałek jeneralny<sup>9</sup>: „A co to waćpan za prorok — powiedział mu raz — abyś nowej wiary nauczał? My się naszej trzymamy i za nią bijemy, a jeśli waćpan jej nierad, to wracaj do Poniatowskiego; tam znajdziesz dość farmazonów i przechrztów, co ci potakiwać będą”. A i ów pan Sielnicki, że te swoje nie do rzeczy plótł więcej, aby tem<sup>10</sup> za rozumnego uchodził<sup>11</sup>, niż z wewnętrznego przeświadczenia, o tem<sup>12</sup> się przekonałem. On to zaczął księdza Marka, który go z wielką cierpliwością zbijał, ale na koniec i cierpliwości mu nie stało zawsze jedno i jedno odpierać; ile że w każdej rzeczy świadomemu trudna sprawa wdać się w certament<sup>13</sup> z takim, który tylko coś nachwytał. Razu jednego wyzwał go na dysputę wedle swego zwyczaju i dowodził mu, że tylko w Boga wierzy, a więcej w nic — ksiądz Marek tłumaczył mu z początku, że tego nie dość, ale widząc

Wiara, Rozum

Spowiedź

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*nie stawać* (daw.) — nie starczać. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*sakramenta* — dziś popr. forma M.lm: sakramenty. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*pletą* — dziś popr.: plotą. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*owładać* — dziś: owładnąć. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*zaprzeć* (daw.) — zamknąć; tu forma: *zaparto*: zamknięto. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*kollega* (z łac.) — dziś: kolega. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*świdrzyć* — dziś: świdrować. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*jeneralny* — dziś: generalny. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*aby tem za rozumnego uchodził* — dziś: aby dzięki temu za rozumnego uchodzić. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*certament* — spór. [przypis edytorski]

go upartym, zapytał raptem, czy dawno się spowiadał. Coś mu na to odpowiedział wojewodzie, ni siak, ni tak, a ksiądz Marek jemu: „Jutro przyjdiesz do kościoła, ja W.Pana wyspowiadam, a teraz idź do siebie, by się na jutro przygotować; to lepiej niż fatalaszkami trąbić w uszy tym, co te rzeczy lepiej od waćpana rozumieją”. Zmieszał się wojewodzie, my byliśmy ciekawi, co z tego będzie. Poszliśmy z rana do kościoła i zastaliśmy go przy konfesyjonałach spowiadającym się księdzu Markowi. Nie rozpiekał się z nim, ale bił się w piersi, a jaki z niego zdawał się bezbożnik! Czy to wszystkiemu wierzyć, co kto o sobie mówi. Dobrze, że trafił na świętego męża, co go na drogę zwrócił, ale czy jest roztropnie, aby dla dogodzenia językowi żartować około zbawienia. Co do mnie, gdyby nie tyle innych gruntownych pobudek, samo patrzanie<sup>14</sup> na to, co zrobił ksiądz Marek, byłoby mnie przekonało, że są ludzie, którym Bóg używa władzy nadzwyczajnej. To, co opisywać będę, wszystkim konfederatom barskim było wiadomem<sup>15</sup> i teraz wiele jest jeszcze takich, co to słyszeli od ojców swoich, naocznych świadków. Już w tem był cudownym mężem: że najdumniejszych panów i najburzliwszą szlachtę tak był radą swoją zhołdował, taką ufność ku sobie zyskał, że chyba gdzie go nie było, tam się jedność przerywała. A co dziwniejsza, że wszystkich w wytrwałości utrzymywał, bynajmniej płonnych nadziei nie robiąc. Owszem, sam słyszałem, jak mawiał, że Pan Bóg nie da nam szczęścia, że wielkie klęski spadną na ojczyznę, ale że trzeba swoją powinność zrobić. „Niewielka to rzecz — dodawał — iść za sprawą pomyślną; któż z wiatrem nie popłynie? Ale kto się poświęca za sprawę świętą, choć nieszczęśliwą, tego Pan Bóg kocha, a usiłowania nie przepadną, bo On je pobłogosławi”. „Człowiecze — kazał on po odebraniu wiadomości o klęsce stolarzeckiej, kiedy wielu naszych już stygnąć zaczęło. — Człowiecze, bez ciebie Pan Bóg cię stworzył, a bez ciebie nie zbawi. Toż samo z ojczyzną. A wiele to świętych, co żywot swój na pokucie trawili, oprócz Boga nic znać nie chcieli, a spokoju znaleźć nie mogli i oschłości wewnętrznej Bóg niczem<sup>16</sup> nie raczył odwilżyć? A czyż oni wtedy mówili: «nie ma ratunku, wszelka nasza praca daremna, wolemy<sup>17</sup> się z czartem pogodzić»? Nie! Nie, bracia moi! Jeszcze więcej podejmowali tych na pozór bezowocnych trudów i Pan Bóg w porze przez siebie zamierzonej sownicie wszystko nadgrodził. Toć i z ojczyzną! Niech jej syny dla niej znoszą przeciwności, niech pracują a pracują, nie zrażając się, że pociechy Bóg nie daje, aby się z czartem nie godzili; Pan Bóg znajdzie czas na wszystko. A powiedzieć, że ofiara czysta za ojczyznę zrobiona u Niego nic nie waży, jest to równe bluźnierstwo, jakby twierdzić, że Jego nie ma”. I takimi<sup>18</sup> słowy rozżarzył już gasnący związek.

Ojczyzna, Bóg,  
Błogosławieństwo, Ofiara

Razu jednego miał kazanie, nie pamiętam w jakiej okoliczności, w którym<sup>19</sup> mówił: „Ojcowie, ledwo kęsa sobie nie odejmujecie, aby dzieciom i wnukom dostatków rozszerzać; ani śmiem wam to naganiać; bo i bogactwo jest darem bożym; byle uczciwie, zbierajcie dla potomków, a godziwe w tym celu prace Bóg pobłogosławi. Miejcie podobną cierpliwość i w ważniejszych rzeczach. Cieszycie się nadzieją, że dzieci i wnuki dopiero korzystać będą z usilności waszych; ciescie się więc, że choć trudy i klęski znosicie teraz, wasi potomkowie będą wolnymi; bo bez ojczyzny, bez wolności, na co im by się przydały dostatków? Nie jest bogatym, kto posiada to, co może mu być wydartem<sup>20</sup> lada chwila przemocą”.

Staliśmy obozem pod Jędrzychowem, gdzie mieszkał JW.<sup>21</sup> Ankwicz, kasztelan sandecki, pan godny i nam sprzyjający. Pan Bóg nie pobłogosławił go w synie<sup>22</sup>; on w jego ślady nie wstępował; ale pokój umarłym. Otóż ten zasłużony senator starszyzną naszą zaprosił na wielki obiad do swojego zamku, a dla nas na dziedzińcu były zastawione stoły, bo wszystkim nie było sposobu pomieścić się razem. Cieszyliśmy się w Bogu; a w sali za

<sup>14</sup>patrzanie — dziś: patrzeć. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>wiadomem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wiadomym. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>wolemy — dziś: wolimy. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>takimi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>wydartem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: wydartym. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>w synie — dziś popr. forma: w synu. [przypis edytorski]

stołem siedział między panami ksiądz Marek, o którym wiedział JW. kasztelan, co to był za człowiek. Spełniano rozmaite zdrowia wodzów dobrej sprawy; po każdym<sup>23</sup> zdrowiu wiwatówki słyszeć się dawały; aż ksiądz Marek powstawszy a nalawszy kielich: „JJWW.<sup>24</sup> panowie — odezwał się — pozwólcie mnie wnieść jedno zdrowie” i zaprosił ich z sobą na ganek; tam podniósłszy oczy do góry, chwil kilka zostawał jakby w jakim<sup>25</sup> zachwyceniu, a potem: „Chwała wieczna przenajświętszej Trójcy!” i spełniwszy kielich, przeżegnał nim chmurkę nad nami wiszącą. Natychmiast jak zaczęło błyskać a grzmieć, raz po raz siedem razy piorun uderzył, że aż wszyscy zaczęli tulić się do księdza, prosząc go, by dał pokój, a wyznając, iż się mocno przelękli. Ksiądz Marek na to: „Nie bójcie się, moje dzieci, Pan Bóg błogosławi zabawy nasze” i przeżegnał chmurę drewnianym krzyżem, co go z paciorkami nosił u boku wedle karmelitańskiego obyczaju, ona wnet się rozeszła i najpiękniejsza wróciła pogoda. To się działo w oczach naszych.

A pod Rzeszowem jeszcze lepiej mu się udało. Nasz obóz przytykał Rozwadów. Moskwa pokusiła się nas z niego wyparować i była oto przeprawa, ale my ją porządnie wytłukli, że aż ze wstydem musiała się cofać do swoich szańców pod Przeworskiem; więcej stu ludzi zabraliśmy w niewolę, nie licząc, cośmy nabili. Ksiądz Marek na koniu, a zamiast szabli krzyż w rękę trzymając, pokąd potyczka trwała, wszędzie się znajdował i kilka razy był Dońcami obkoczony. On był dla nich łakomą zdobyczą, gdyż wiedzieli, co to było z niego i że on dla nas lepszy niż sto harmat. Tak na niego ostrzyli zęby, że gdyby on i jakikolwiek z naszych wodzów, ledwo nie sam pan Kazimirz Pułaski, uciekali przed nimi, a każdy inszą stroną, nie wiem jeszcze, za którym prędzej by poszli w pogoń; jeno że jako lud niewierny nie znali się na jego świętobliwości, ale myśleli, że on sobie czarta zholdował, a ten za jego rozkazem te wielkie sprawiał dziwy, na które patrzali. Obkoczyli go, my też dzielnie jego bronili, a on nam: „Nie uważajcie na mnie, moje dzieci, a swoje róbcie; oni mnie rady dziś nie dadzą”. My go posłuchali; a jak takiego nie słuchać? I to nam posłużyło, bo wielu z nich za nim się cietrzewiło, a my sto dusili jak swoich. Co natrą na księdza, by go na spisy porwać, to spisy powietrze kołą mimo habita, a ksiądz się tylko uśmiecha, że Dońce ze złości aż z rozumu odchodzą; a na końcu, widząc, że lubo ani żelazo, ani ołów jemu nie szkodzi, ale że przecież nic złego im że samym się nie robi, dając, próbować rękoma go porwać, ile że koń księdza Marka nie był zwinny, a on sam, jako zwyczajnie kapłan, po łacinie siedział, ale co który się przybliży, to jak go swoim krzyżem przeżegna, Kozak na ziemię bęc jak długi, a koń jego w cwał nie nazad, ale do naszych — i tak kilkunastu położył, że każdy lubo bez szwanku wstał, ale utracił konia. Dopiero Kozacy zaczęli co prędce uciekać do swoich i krzyczeć, żegnając się po swojemu: *czort Lachów broni*; a my za nimi, że gdyby nie ich przeklęte harmaty, obóz byłby się nam dostał.

Ale nie na tem koniec. My ze sławą i zdobyczą wrócili do naszych. Pan Kazimirz Pułaski kazał otrąbić capstrzyk, po którym już nikomu nie było wolno wyjść z obozu, i sam poszedł do swojego namiotu z panem Góreckim, co jako oboźny był od niego nieodstępny. Zabierał się do wczasu, aż ksiądz Marek brewiarz swój przy ognisku obozowym odprawiwszy, poszedł do namiotu naszego wodza, a zastawszy już go leżącego: „Przepraszam pana starosty dobrodzieja, że tak późno przychodzę mu dokuczać, ale go mam o wielką łaskę prosić”. — „Mów, księżę; co mamy i co mojem<sup>26</sup>, jest na twoje rozkazy”. — „Proszę mnie pozwolić wyjść z obozu”. — „A dokąd myślisz się udać?” — „Zaraz trzeba mnie być w obozie moskiewskim”. — „W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, a ty tam po co, mój księżę, jaki interes?” — „Wielki interes, panie starosto, bo Pan Bóg mnie tam iść kazał; ale ani z klasztoru bez woli przeora, ani z obozu bez woli wodza wychodzić nie pozwala. Pan Bóg dopiero mnie objawił, że we wczorajszej potyczce jeden ich pułkownik śmiertelną ranę odebrał i przededniem skończy. On z naszej wiary, a chociaż między nimi się rozpaskudził: Bóg łaskawy pozwolił mu pragnąć księdza. Trzeba mi go na śmierć dysponować”. — „Mój księżę, ty lepiej znasz swoją rzecz niż ja, ale pozwól sobie tylko powiedzieć, że blisko trzech mil do obozu; jeśli ma przededniem umrzeć, byś i jak leciał, w porę nie trafisz, trupowi nie pomożesz, a wpadniesz w ręce, co ciebie umęczą.

<sup>23</sup>każdym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: każdym. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>JJWW. — skrót od: jaśnie wielmożni. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>jakiem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: jakim. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>mojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

Walka, Ksiądz, Religia

Ksiądz, Żołnierz,  
Przywódca, Obowiązek

Czart porwij Moskala, a wolisz się wyspać”. — „A nie godzi się tak mówić, panie starosto. Pan Jezus dał się umęczyć za tych łotrów jak i za nas. A że czasu mało, to pokój dobry. Kiedy Bóg każe mnie iść ze sobą, poradzi, bym w porę trafił; a ja dla tego jutro będę miał mszę świętą w naszym obozie”. — „Ale czy tylko powrócisz”. — „Na którą godzinę pan każeś wyjść ze mszą świętą, wyjdę. A kiedym to ja panu był nieposłuszny?” — „Kiedy tak, każe ci na ósmą z rana powrót twój mnie zameldować. Ruszaj więc z Bogiem, dokąd On ciebie poprowadzi: ale pamiętaj, że mnie w wielkiej niespokojności zostawiasz. Weźże przynajmniej jakiego mojego konia, bo z twoim podjazdkiem niedaleko zajedziesz”. — „Ja piechotą trafię, byle pan mię kazał przeprowadzić za przednie czaty, aby mnie nikt nie zatrzymał; bo tu tylko pan masz prawo rozkazy dawać”. — „Panie Januszu — obrócił się pan Puławski do pana Goreckiego, przytomnego tej rozmowie — każ księdza Marka przeprowadzić poza obóz”. — Ale pan Janusz, co na nikogo nic nie zdawał, sam go poprowadził, by przy tem jeszcze się przekonać, czy straż swojej powinności dopełnia. A Ksiądz Marek ostatniego szydlwacha przeszedłszy, pożegnał godnego przewodnika i że było ciemno jak w worku, natychmiast zniknął sprzed jego oczów.

Jak się on tam dostał, to tylko jemu i Panu Bogu wiadomo; dość, że chociaż w obozie nieprzyjacielskim były strażę, przychodzący nawiedzać umierającego pułkownika z wielkiem<sup>27</sup> podziwieniem zastali księdza przy chorym, który go słuchał z wielką pobożnością i skruchą; a pomimowolnem uszanowaniem przejęci stali przy wnijściu namiotu, aby im nie przeszkadzać. Tak ksiądz Marek wedle woli Pana Boga, którego z sobą przyniósł, ocalił choremu duszę, opatrzył go sakramentami i nie opuścił, pokąd ducha nie oddał, co rychło nastąpiło. Dopiero Moskale, co namiot otaczali, do niego — bo go poznano; ile że tam byli tacy, co go dnia wczorajszego widzieli na koniu: tacy nawet, których przeżegnaniem z koni pozadzał; a prócz tego imię księdza Marka było głośnie między nimi. — „A, to ty, co czartów na nas zwabiasz? Obaczmy, czy oni ciebie z rąk naszych wyrwą”. I zbliżali się do niego, jednak z obawą; ale że nie zniknął im z oczu, a żadnemu nic złego się nie stawało, ośmielili się i wzięli go w swoje ręce. Oto była pociecha, że im się udało! „Przecież— mówili — nie zawsze czart tobie dopisuje. Wielki Bóg ruski starszy czynem. W Sybirze dowiesz się, jaka nagroda tym, co kule i spisy carowej zamawiają”. — A radość w całym obozie, że takiego pojмали brańca. Wyprawiono go zaraz do Lwowa, gdzie był książę Repnin; związali mu nogi i ręce, i posadzili na wozie między dwoma sotnikami dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczeńszych, a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, żeby go nikt widzieć nie mógł i by go po drodze nie odbito, choć między Lwowem a Przeworskiem żadnego z naszych nie było — ale strach ma wielkie oczy. Ksiądz Marek nie był rad rozmawiać z oprawcami, ale oni ciągle gabali go; że była gadka między Moskalami, że jak się zamyśli, z czartem rozmawia i w ptaszka umie się przerzucić: ile razy się zamyślał, szamotali go setnicy, aby im nie uleciał, i ciągle go ściskali rączyskami, że aż sińców podostawał. Jadą tedy do Lwowa, jadą, aż ledwo siódma wybiła i komenda, i wóz wjeżdżają... gdzie? Może do Lwowa?... Wcale nie — ale prosto do naszego obozu, gdzie dnia tego straż trzymali ludzie pana Franciszka Dzierżanowskiego. Kozacy dopiero się opamiętali, kiedy pułkownik przybliżył się powitać księdza i krzyknął głosem piorunującym, pokazując na setników: „Ściągnąć mi natychmiast tych łotrów z wozu!”. — A Kozacy, co na koniu siedzieli, nazad w nogi. Pułkownik, co nigdy z swoim sztucem<sup>28</sup> się nie rozstawał, dał ognia, ale spudłował; kazał za nimi w pogoń, ale nim się nasi zebrali, Dońce sprzed oczu zniknęły, wicher chyba by ich dognał: a setników kazał odprowadzić do pana Puławskiego, który sam przybiegł na hałas strzału, by się dowiedzieć, co to jest, i my za nim. Tam dowiedzieliśmy się o wszystkim<sup>29</sup> i obaczyliśmy setników powiązanych a pomieszanych<sup>30</sup>, i w lewo, i w prawo obłąkanym wzrokiem obracających, że do zwierza byli podobniejsi. Ksiądz Marek do pana Puławskiego: „Proszę pana starosty, kazać rozwiązać moich przewodników i swobodnie ich odpuścić: oni na moją wdzięczność zasługują; wszakże oni mnie tu przywieźli”. — A że nikt u nas księdzu Markowi się nie opierał, pan starosta kazał ich puścić, z wielkim żalem pułkownika Dzierżanowskiego, co koniecznie przekładał: że to byli brańcy jego ludzi, zatem że do niego należą. Ale z panem Kazimi-

<sup>27</sup>wielkiem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkim. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>sztuciec — tu: sztucer. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>wszystkiem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>pomieszany (daw.) — dziś: zmieszany. [przypis edytorski]

rzem Puławskim krótka sprawa; puszczone ich na wolność wedle woli księdza Marka, a oni wszystkim do nóg, a najwięcej jemu, przepraszając go, iż wazyli się porywać na cudotwórcę; a potem ze łzami poczęli go błagać, aby im swoją czapkę podarował; że oni ją między siebie podzielą, a tem się zasłonią od kary, która na nich czeka w ich obozie, za to, że rozkazu nie dopełnili. Nie mógł się oprzeć ksiądz Marek i oddał im, co żądali; ale jak tylko odszedł, by się do mszy gotować, pan Franciszek Dzierżanowski czapkę kazał im odebrać — „A co to — mówił — my na siebie mamy broń oddawać tym hultajom”. Odebrał także rapport<sup>31</sup> przy nich będący do księcia Repnina, ale ich samych puścił, jako na to miał rozkaz. Jakaśmy się później dowiedzieli, i setników, i ich komendę cały dzień kijmi<sup>32</sup> bito w ich obozie, i na tem się skończyło. A jakie dziwolągi były w tym raporcie, którego bazylijan<sup>33</sup> z nami będący dla nas przetłumaczył! Nie do wierzenia, z jaką ciemnotą i barbarzyństwem mieliśmy do roboty.

Taki to był człowiek ksiądz Marek, którego prorocтва dotąd między ludźmi krążą, a którego imię tak jest związane z naszą barską konfederacją, że kto sumienny i świadomy, a będzie pisać o jednej, musi wspomnieć o drugim<sup>34</sup>. — Znajdą się tacy, co to słysząc, ramionami ruszą i ubolewać będą, żeśmy śmieli takowe rzeczy powtarzać. Czego ludzie nie zaprzeczają! Ale mniejsza z tem: trudno nie wierzyć temu, na co się patrzyło, nie samopas, nie w śnie ani w gorączce, ale przy tylu świadkach, na jawie, przy zdrowiu dobrem<sup>35</sup> a umyśle przytomnym. Mało dbam o zdania tych niby mędrków; a między nami mówiąc, lituję się nad nimi; a nie przestanę błogosławić Pana nad Pany, co przez sługę swojego Marka tak wielkie działał rzeczy.

---

<sup>31</sup>*rapport* — dziś: raport. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*kijmi* — dziś popr.: kijami. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*bazylijan* — dziś: bazylianin. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*drugim* — daw. forma N. i Msc. lp liczebników r.n.; dziś tożsama z r.m.: drugim. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-ksiadz-marek>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).